

JESTEŚMY



Pismo wydawane przez Bielskie Stowarzyszenie Artystyczne Teatr Grodzki.



Fot. Krzysztof Tusiewicz

Prośba

Chodź ze mną!
Pokażę ci słońce,
księżyc, gwiazdy
i wszystkie błękity.
Chodź ze mną!
Mój uśmiech
jest zaczarowanym
fletem.
Bądź ze mną!
Odkryję w twoim sercu
jaskółcze gniazdo
radości.

Emilia Glugla

Gdzie jesteś

Gdzie jesteś
mój ukochany mężczyzno
Gdzie jesteś
moja ukochana kobieto
Pod jakim liściem
Mchu łopianu czy paproci
Schowaliście się i ukrywacie
Przedemną.
Plotkując zawzięcie
Że Boga nie ma
I dawno was opuścił.

Grażyna Gajewska

Jesteśmy...

Recepty na samotność. Ciepły uśmiech, słowo otuchy, gest. Akceptacja, zrozumienie albo po prostu życzliwa obecność. Miłość i przyjaźń. Szukanie swojej drugiej połowy. Pisanie wierszy. Ofiarowanie innym czegoś własnego. Uczenie otwartości na drugiego człowieka. Teatr. Pracownie Aktywizacji Społecznej. „Jesteśmy”.

Maria Schejbal

Samotność...

Samotne domy, drzewa, ludzie. Jednoznacznie łączą je pewne cechy - wzbudzają strach, uczucia całkiem czarne, bez blasku życia. Nie wiadomo dlaczego, już od zarania cywilizacji, właśnie samotne obiekty stanowiły miejsca kultu i obrzędów - miejsca tajemnicze i magiczne. W dzisiejszym świecie trudno spotkać coś, co jest odosobnione, bezludne i dzikie, ale spotkać

można ludzi, którzy - podobnie jak skały na pustkowiu i samotne drzewa - egzystują, mijają, całkiem sami, zapomniani, bez nadziei... Można jednak zatrzymać to, co w każdym cenne, można dać im wieczność, zatrzymać ich w swoich wspomnieniach. Nie jest to trudne, wystarczy poświęcić im część siebie; dla nas jest to tylko chwila, ulotna i wydawałoby się nieważna, ale

to właśnie ta chwila ma w sobie moc: „Pomyśl, choć przez chwilę, podaruj uśmiech swój”. Ludzie ci, przyniesieni przez wiatr, zabierani przez mgłę, czekają na ciepło, które może dać każdy, może dać im wieczność, nadzieję i wiarę.

*Alexander Pyka
Towarzystwo Szkolne im. M. Reja
Bielsko-Biala*



Samotność - obecność - str. 2/3/4

Witryna literacka - str. 5

Fotoreportaż - str. 6/7

Wizyta w Feniksie - str. 8/9

Zaproszenie do Rudzicy - str. 10

Jesteś potrzebny! - str. 11

Dobranocka o Tycjanie - str. 12

s a m o t n o ś ć

Każdemu potrzebni są przyjaciele

Uczucie samotności może dopaść każdego. Nawet najbardziej szczęśliwy człowiek nie jest świadomy tego, iż w pewnym sensie jest samotny. Samotność nie jest dobrym uczuciem, nie ma człowieka, który nie byłby kiedyś samotny. Samotność można odczuwać w pojedynkę lub zbiorowo. Jest to bardzo szerokie pojęcie, kryją się pod nim różne rodzaje samotności. Samotność dziecięca – dotyczy dzieci, dla których rodzice nie mają czasu, bo są zbyt zapracowani; wtedy dzieci swoją samotność zabijają grami na komputerze. Również dzieci pochodzących z rodzin patologicznych, które muszą oglądać przemoc w domu czy wysłuchiwać kłótni rodziców. Warunki, w jakich muszą żyć dzieci, skłania je do ucieczek z domu, taka samotność może zaprowadzić je na złą drogę. Samotność dojrzewania – przechodzimy przez nią w tak zwanym wieku buntu. Mamy wtedy wrażenie, że nikt nas nie rozumie, nawet nie próbuje nas zrozumieć. Wszyscy wokół, zwłaszcza rodzice, mają do nas pretensje. Przypomniał mi się wierszyk, który znalazłam w Internecie: „Rodzice są jak nietoperze – nic nie widzą, nic nie słyszą, a wszystkiego się czepiają”. Samotność młodzieńcza dopada nas wtedy, gdy rozstaniemy się z ukochaną osobą. Jeżeli naprawdę ją kochaliśmy, mogą przychodzić czasem do głowy samobójcze myśli lub inne złe rzeczy. Również jesteśmy samotni wtedy, gdy kogoś kochamy lecz ten ktoś nie kocha nas, nie odwzajemnia naszego uczucia; sprawia nam to bardzo wielki ból.

Samotność po śmierci bliskiej nam osoby, świadomość, że już nigdy jej nie ujrzymy sprawia naprawdę bardzo wielki ból. Nie możemy się pozbierać, ukrywamy to w sobie, by nikt nie zauważył, lecz przychodzą takie chwile, gdy nie możemy już wytrzymać tak wielkiego rozstania i chcemy dołączyć do tej osoby, popadamy w depresję. Czasem tęsknota i samotność są tak wielkie, że jesteśmy zdolni nawet do samobójstwa....

Ludzie starają się uciec od samotności między innymi poprzez głębsze angażowanie się w pracę, rozrywki, nadmierne jedzenie, uzależnienia, oglądanie telewizji oraz inne nałogi. Na podsumowanie rozważań o samotności chcę przytoczyć słowa Van Gogha: „Kiedy sięgniesz pamięcią wstecz, widzisz, jak wiele z naszego życia zmarłowaliśmy w samotności. Każdemu potrzebni są przyjaciele”.

Barbara Krok
LO, Chelmek



Fot. Zuzanna Walesiak
Państwowa Ogólnokształcąca Szkoła Sztuk Pięknych, Bielsko-Biała

Niepewność, odtrącenie, lęk

Samotność jest stanem, w którym dosięga nas uczucie niepewności; niepewności wobec innych ale i bra-

steśmy negatywnie nastawieni do świata, do wszystkiego co nas otacza, jak i do samych siebie. Życie

jako ich rówieśnik – zdaję sobie sprawę z tego, że większość młodych ludzi nie robi niczego bezinte-

Kiedy jesteśmy samotni wśród tysiąca według nas szczęśliwych, próbujemy odnaleźć osobę, w której znajdziemy oparcie, której będziemy mogli zaufać, liczyć się z nią.

ku akceptacji z zewnątrz. Często ludzie są odtrąceni, odrzuceni przez otoczenie. Czują się tak, jak gdyby naprawdę nikogo przy nich nie było, jakby byli rzeczywiście sami i jakby nikt nie chciał im pomóc. Samotność jest najstraszniejszym uczuciem lęku, obawy i dotyka bardzo wielu ludzi z różnych grup społecznych i w różnych sytuacjach. Musimy zdać sobie sprawę z tego, że tacy ludzie żyją wśród nas i są obecni. Bywa tak, że gdy czujemy się samotni, je-

w samotności jest trwaniem w ciągłej niepewności: czy komuś nie przeszkadzamy, czy mamy prawo żyć? Kiedy jesteśmy samotni wśród tysiąca według nas szczęśliwych, próbujemy odnaleźć osobę, w której znajdziemy oparcie, której będziemy mogli zaufać, liczyć się z nią. Chcemy z taką właśnie osobą nawiązać kontakt, obawiamy się jednak jej reakcji; czy ona będzie chciała nas zaakceptować? Przebywając w towarzystwie „dzisiejszej” młodzieży, ja –

resownie, z kontaktu z kimkolwiek chciałoby mieć jakieś korzyści. Według mnie większość młodych ludzi to materialści. Ludzi samotnych, obecnych wśród nas powinniśmy się nauczyć akceptować, tolerować, próbować im pomóc, by nie czuli się sami, odtrąceni. Jestem pewny, że najpiękniejszą zapłatą będzie ich przyjaźń, albo przynajmniej wdzięczność.

Grzegorz Martens
LO, Chelmek

Wystarczy ciepły uśmiech

Zamknięta w szklanej kuli samotności, odrzucona przez przyjaciół, umieram w nicości swego świata

Samotność zabiera ostatnią iskrę nadziei na lepsze jutro. Często człowiek zadaje sobie pytanie: dlaczego jestem sam, sama? Samotności w dzisiejszym świecie jest coraz więcej. Spowodowana obojętnością, odrzuceniem, a także często z powodu wypowiedzanego głośno swojego zdania. Po co ktoś ma rozmawiać z osobą, która nie ma przyjaciół czy kolegów? Samotność wywołuje uczucie beznadziejności, szare zwykłe dni przepełnione łzami, z którymi – chcąc czy nie chcąc – trzeba się pogodzić. Człowiek nie ma nikogo, z kim mógłby tak zwyczajnie porozmawiać, podzielić się problemami. Czuje się jak ryba bez wody. Siedząc w pokoju, patrzy na zegar. Z czasem ten zegar jest już tylko codziennością. Ludzie ranią swym egoizmem, zachowują się jak lunatycy, gnają w stronę rzeczy materialnych, nie spoglądając na boki. Wszystko takie zimne i puste.

A przecież wystarczy ciepły uśmiech, słowo otuchy, gest. Niestety coraz bardziej wszystko gdzieś zanika. Podziwiam ludzi, którzy potrafią żyć w samotności – to trudne, ale niestety tacy ludzie istnieją i jest ich coraz więcej. Rzeczywistość staje się koszmarem niejednej i niejednego. Stajemy się martwi w tym żywym świecie i warto czasem usiąść w pokoju i zastanowić się nad sensem swojego istnienia: **śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą!!!**

Anna Szczypta
LO, Chelmek

Autorzy tekstów o samotności to uczniowie Powiatowego Zespołu nr 8 Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących im. J. Kilińskiego w Chelmku – I klasy liceum ogólnokształcącego i II klasy liceum o profilu socjalnym. Klasa druga od września wzbogaca swoje doświadczenia i kształtuje pełną wrażliwość na drugiego człowieka postawę w społecznej pracy z podopiecznymi Domu Pomocy Społecznej w Bobrku oraz w Klubie „Bratek” i w Fundacji Brata Alberta w Chelmku. W czerwcu planują wspólne wystawienie spektaklu dla dzieci. Próby już trwają.

Młodzi ludzie z klasy pierwszej, którym podoba się to, co robią starsi koledzy i koleżanki, też zamierzają zaangażować się w działania, których celem będzie zintegrowanie całej lokalnej społeczności, zlikwidowanie bariery obojętności i braku życzliwości w międzyludzkich kontaktach.

OBECNOŚĆ

Miłość a samotność

Wszyscy tego potrzebujemy – obdarowywać się nawzajem własnym obliczem, spojrzeniem, słowem. Potrzebujemy też czegoś więcej – akceptacji, zrozumienia albo po prostu życzliwej obecności, w której spełni się nasze pragnienie miłości.

W zasadzie to powinno być dosyć łatwe do określenia – stan samotności jako bycie z samym sobą z negatywnym odczuwaniem tego stanu jako czegoś przykrego. Ale okazuje się, że nie tak prosto podać jednoznaczną, encyklopedyczną definicję. Ilu samotnych, tyle odcieni samotności, nie zawsze w jednakowo ciemnych barwach. Pokusiłabym się o stwierdzenie, że – tak jak istnieją obok siebie dobro i zło, biel i czerń, radość i smutek – tak na zasadzie kontrastu widzimy samotność i obecność. Takie uproszczone rozróżnienie nie pozwala jednak widzieć samotności w obecności czy obecności

w samotności. To zagmatwane filozoficznie sformułowanie daje się wyjaśnić przykładem ludzi samotnych w tłumie i współistniejących z innymi, mimo że osobno. Wydaje mi się, że człowiek samotny to ten, który cierpi na brak miłości.

Prawdą jest, że częśćka każdego z nas widoczna jest w drugim człowieku. Przeglądamy się w innych jak w lustrze i to, że kogoś nie akceptujemy czasem może oznaczać, że nie akceptujemy w nim własnego odbicia. Drugi człowiek daje nam nie tylko siebie, ale również swoją prawdę o nas. Wszyscy tego potrzebujemy – obdarowywać się nawzajem własnym obliczem, spojrzeniem, słowem. Potrzebujemy też czegoś więcej – akceptacji, zrozumienia albo po prostu życzliwej

obecności, w której spełni się nasze pragnienie miłości. Niektórzy sądzą, że miłość nieodwzajemniona jest przyczyną nieszczęścia i cierpienia. Uważam jednak, że dużo bardziej cierpimy z powodu niezdolności lub niemożności obdarzenia miłością drugiego człowieka, Boga, świata. Samotność wynikająca z odrzucenia przez ludzi nie jest tak degradująca jak samotność zamknięcia się w skorupie cynizmu. To ostatecznie człowiek sam decyduje o tym, czy otworzy się na świat, na miłość, na drugiego człowieka. Współczesna rzeczywistość sprzyja postawom wyobcowania, materialistycznego egoizmu zamkniętego w ciasnocie własnych, niespełnionych pragnień. Nietrudno w nim o samotność, zarówno tę odrzuconych, niepotrzebnych, innych, jak i tę z wyboru, dokonanego w nieświadomym wysiłku po lepsze życie. W którymś momencie każda samotność musi zabołeć.

Mam to wielkie szczęście, że uczę w szkole. Tutaj trudno o samotność, ale młodzi ludzie jednak jej doświadczają. Skupienie uwagi na sobie sprzyja takim odczuciom. Zaproponowałam moim wrażliwym dzieciom ofiarowanie części siebie innym – niepełnosprawnym podopiecznym ośrodków pomocy społecznej. Okazało się, że dar obecności, uśmiechu i życzliwego poświęcenia czasu wrócił do nich zwiłokrotniony, że w spojrzeniach tych potrzebujących troski ludzi zobaczyli swoje własne, lepsze odbicie, że wartości, niedoceniane gdzie indziej, tutaj zajaśniały pięknem. I to jest chyba recepta na samotność – obdarować innych swoją Obecnością, pokazać poprzez siebie wszechświat Miłości, która – nawet gdy zostanie odrzucona – wróci do swego źródła i je wzbogaci.

Urszula Guja
LO, Chelmek

Stworzeni do życia w grupie

Samotność jest czymś, przed czym każdy z nas broni się jak może. Wszyscy potrzebujemy kogoś, kto się nami opiekuje i nas kocha. Ludzie zostali stworzeni do życia w grupie. Przez całe życie staramy się jak możemy, kształcimy się, aby osiągnąć jakiś cel. Dążymy do tego, aby być na jakiejś pozycji, by móc założyć rodzinę i mieć środki do utrzymania jej. Bo dla nas istot żywych, ważne jest to, by mieć rodzinę i mieć dla kogo żyć. Ludzie samotni są niedowartościowani, niektórzy z nich nie doceniają swoich możliwości. Wyrzucają sobie, że są beznadziejni i „głupi”, bo z nikim nie mogą się dogadać. O samotności można pisać bardzo wiele, bowiem może ona występować w wielu aspektach. Samotność z wyboru, samotność po utracie najbliższej osoby, samotność w związku z rozpadem małżeństwa.

jaką jest depresja. Człowiek wtedy żyje w swoim świecie, myśląc wyłącznie o zmarłej osobie. Zaczyna nawet stronić od ludzi. Samotność po rozpadzie związku małżeńskiego również może być tragiczna w skutkach. Człowiek traci zaufanie do ludzi, a nawet do siebie samego. Unika wszelkich kontaktów, gdyż boi się podobnych następstw.

Samotność to nic miłego i przyjemnego. Człowiek rodzi się po to, by żyć ze swoimi bliźnimi. Rozumieć ich, szanować. Cieszyć się z nimi, a nawet pomagać w rozwiązywaniu różnych problemów życiowych. Powinno się więc mieć kogoś, na kim można polegać i umieć to odwzajemnić.

Anna Grygiel
LO, Chelmek

Iluż jest ludzi samotnych

Samotność dotyka każdego człowieka. Jest cierpieniem, którego każdy chciałby uniknąć, co jednak nikomu się nie udaje. Wraz z samotnością cierpi nasza dusza, a przede wszystkim cierpi nasze serce, które powoli traci sens swego blasku. Gdzieś w oddali każdy może ujrzeć na swój sposób, że samotność to ból, jaki można poczuć, jaki dociera do naszej ludzkiej rzeczywistości. Czy nie jest tak, że jeśli ktoś odczuwa samotność, to w głębi swego ciała doznaje cierpienia, a zarazem czuje się opuszczony? A gdy ktoś czuje radość – to jest to szczęście obecności? Jednak na dwóch szalkach wagi przewagę ma samotność. Iluż jest ludzi samotnych, którzy potrzebują choćby ciepłego

słowa, ciepłej myśli czy iskierek nadziei na lepsze jutro. Są ludzie samotni, którzy nie mają nikogo wokół siebie, lecz są i tacy, u których samotność objawia się wewnętrznie. W ich duszy płynie pewna rzeka cierpienia. Gdy komuś jest trudno w życiu, nie może dogadać się z innymi, to głębokie cierpienie duchowe i trudne warunki życia czasem pozwalają odkryć wartość prawdziwej miłości oraz nieznaną, pozytywne cechy własnej osobowości. Samotność będzie „doganiać” nas tak długo, aż nie zastanowimy się nad sobą i nad swym przeznaczeniem.

Katarzyna Fidył
LO, Chelmek

Każdy młody człowiek nie do końca zdaje sobie sprawę ze swojej samotności. Jest młody, energiczny, zaangażowany pracą zawodową. Mając różne zajęcia, realizując swoje zainteresowania, nie zauważa, że tak naprawdę jest sam – choć otoczony przyjaciółmi. Z biegiem lat wszystko to umyka, przychodzi czas refleksji nad sobą i zaczyna doskwierać ta właśnie samotność. Przyjaciele mają swoje rodziny, dzieci, różne problemy oraz przyjemności. Osoba samotna nigdy tego nie może doznać. Ale cóż, to właśnie jest samotność z wyboru.

Samotność po utracie bliskiej osoby może być bardzo tragiczna. Nagle człowiek tak naprawdę zostaje sam. Nie może porozmawiać z bliską osobą, nie może się jej zwierzyć ani podzielić się radością. Upływa dzień za dniem i jest coraz gorzej. Wielu ludzi (słabej psychiki) z tego powodu popada w bardzo poważną chorobę,

W moim życiu nie ma miejsca na samotność

Samotność to czas, w którym jesteśmy sami i nie możemy na nikogo liczyć. Nie doświadczamy wtedy uczucia, że ktoś do nas przyjdzie, odwiedzi nas, porozmawia. Gdybym miała ocenić, czy jest ona uczuciem dodatnim czy ujemnym, trudno byłoby mi to zrobić. Bowiem jedni nie lubią być sami, a drudzy pragną wolnego czasu, odpoczynku od hałasu, od innych ludzi i od codzienności. Ja wolę życie w otoczeniu innych. Chciałabym mieszkać w bardzo dużym mieście pełnym hałasu, barów, restauracji, dyskotek i hipermarketów. Uwielbiam przebywać w tłoku. Gdy wybieram się na dyskotekę, idę z założeniem, że będzie tam dużo ludzi. Gdy uczę się, słucham muzyki. Nieraz dzieci mojej siostry bawią się w pokoju, w którym ja przebywam. Często jem w biegu, szybko się ubieram i ciągle za czymś podążam. Nieraz modlę się, żeby nie uciekł mi autobus do szkoły albo żeby zdążyła zrobić zakupy czy odrobić wszystkie zadania. Zdarza się, że brakuje mi czasu na czynności, które chciałabym wykonać. Po prostu moje życie jest otwarte dla innych. W moim domu są często „drzwi otwarte”. Bardzo lubię moje życie, ponieważ nie ma w nim miejsca na samotność. Zawsze jest ktoś albo coś, co potrafi mnie rozweselić, dodać mi otuchy i nadziei na jeszcze lepsze jutro. Lecz chyba każdy ma nieraz chwile, w których chciałby móc przemyśleć coś, odpocząć, za-

stanowić się nad sensem życia i zaznać spokoju duszy. Znam osobę, która kocha ciszę i spokój. Jest nią moja prababcia. Ona spędza większość czasu sama. Moja babcia bardzo dobrze się nią opiekuje, mimo to prababcia woli siedzieć sama w pokoju i modlić się. Zazwyczaj, gdy przychodzę do niej, ona odmawia różaniec lub śpiewa rozmaite piosenki religijne. Wtedy muszę zaczekać, aż skończy. Gdy już skończy swój czas samotności, rozmawia ze mną ok. 20 minut, po czym kładzie się spać lub przestaje mówić, bo jest już zmęczona. Bardzo ją kocham i szanuję, mimo iż

**Nie wystarczy mieć dokąd wrócić.
Trzeba mieć jeszcze kogoś, kto będzie
na Ciebie czekał.**

mamy odmienną pogląd. Ona kocha samotność, ja wręcz przeciwnie – obecność. Mimo odmiennych zdań, zawsze rozumiemy się bez słów. Samotność jest uczuciem rozumianym przez każdego z osobna inaczej. Dla jednych jest czymś nieznośnym, dla drugich czymś, do czego dążą. Rozumiem ludzi potrzebujących ciszy, chociaż ja sama nie potrafiłabym w niej żyć. Ktoś kiedyś pięknie powiedział i wydaje mi się, że to stwierdzenie jest całkowicie trafne, bowiem: „Nie wystarczy mieć dokąd wrócić. Trzeba mieć jeszcze kogoś, kto będzie na Ciebie czekał.”

Anna Sendor
LO, Chelmek

Adam Miks napisał smutne wiersze. Ale ładne. Napisała Emilia Glugla. Ładne są te wiersze, bo można się dowiedzieć. O świecie.

Jolanta Donakiewicz

Moim zdaniem Autor Adam Miks w swoich czterech wierszach opisuje coś innego, na przykład w wierszu „Wypatrujemy”. Jest to wiersz dwu i trzywersowy, w którym opisuje swoje chwile rehabilitacji w sanatorium, gdzie w swoim ruchu porównuje bieg kota, podmuch wiatru oraz tęsknotę za telefonem do pana K. Ten Autor nie rozbudowywał swoich myśli, chciał albowiem, by ten, co je będzie czytał pomyślał i odniósł pewną myśl. Autorka Emilia Glugla w swoim wierszu pt. „Dziś” opisuje swój świat, który jest dla niej ciężki z powodu jej choroby (mózgowego porażenia dziecięcego). A jednak pisze w tym wierszu, który ma 3 zwrotki, jaki to świat jest łaskawy, jak się uśmiecha, ktoś wyciąga do niej rękę pomocną, kiedy woła i prosi. Moim zdaniem, że ofiarował jej kogoś, że ten ktoś jest dla niej wszystkim, co ma i posiada, że chce dotknąć szczęścia, po spełnione marzenia. Ta sama Autorka w drugim wierszu „Krajobraz ciemności” opisuje swoje nocne cierpienie, swoją samotność, jak trudno jej odychać. Wtedy zapada w myśli, które wiążą się z poezją, to co lubi robić.

Maria Donakiewicz

Wiersze Adama Miksy są krótkie, ale dużo się z nich dowiadujemy. Pisane są prostym językiem, zrozumiałym dla odbiorcy. Czasem jednak musimy kilka razy przeczytać dany wiersz, aby trafnie odczytać intencje autora. Autor pisze o sprawach codziennych, czego przykładem może być „bieg kota” czy „telefon do pana K.” Jednak nad tymi codziennymi rzeczami warto się czasem zastanowić i pozwolić sobie na chwilę zadumy i przemyśleń. Na te rozważania pozwalają właśnie wiersze Adama Miksy.

Malwina Patera

Wiersz Adama Miksy pt. „Wypatrujemy” jest prosty i smutny. Podmiot liryczny jest chory, o czym świadczą dwa szczególne wyrazy: „rehabilitacja” i „sanatorium”. „Dziś” Emilii Glugli jest wierszem o dziwnym charakterze. Podmiot liryczny mówi „świat dzisiaj jest łaskawy”, ale czytając ten wiersz dostrzegam pewien smutek u bohatera wiersza. Natomiast wiersz „Krajobraz ciemności” jest bardzo tajemniczy. Wyczuwam w nim smutek, ale także radość.

Mateusz Patera

Teksty-komentarze powstały w ramach zajęć dziennikarskich prowadzonych przez Magdalenę Legendź (Pracownie Aktywizacji Społecznej „Jesteś Potrzebny!” Teatru Grodzkiego)

Stereotypy

Identyczne nosy
oczy, wszystkie spod rzęs
jednakowe wzorki na krawatach

rodzinna fotografia.

Adam Miks

Nikt nie jest samotną wyspą

Osamotnienie to życie pozbawione głębokich, prawdziwych więzi z ludźmi i z Bogiem. Każdy człowiek tworzy własną samotność, której nie może z nikim innym dzielić. Samotność jest potrzebna społeczeństwu i jednostce. Prawdziwą samotność można znaleźć w pokorze, która jest nieskończenie bogata. Samotność jest mieszaniną nienawiści i miłości. Czasami bywa tak, że człowiek udaje, że kocha, a w istocie nienawidzi. Lub udaje, że nienawidzi, ale kocha. Kochając w nieodpowiedni sposób, dochodzi się do samotności. Jeśli ktoś kocha jednakowo wszystkich ludzi, nigdy nie będzie samotny, gdyż obdarzony zostanie taką samą miłością. Człowiek sam doprowadza do swojej samotności. Różne są jej rodzaje. Samotność niezrozumianych,

opuszczonych oraz samotność twórcza, która sprawia, że dotykamy swojego najbardziej zacisznego kąta serca i duszy. Przeczytałam kiedyś taką sentencję: „Samotność jest dla ducha tym, czym dieta dla ciała. Potrzebna, lecz trwająca zbyt długo – zabija”. Samotność jest częścią naszego życia. Człowiek powinien pojąć wagę własnej samotności, a także uszanować samotność innej osoby. Każdy człowiek posiada własną osobowość, która jest i pozostanie zawsze jego i tylko jego. Jest ona źródłem jego godności, a zarazem jego osamotnienia. Tak naprawdę nikt nie jest samotną wyspą, szczególnie dotyczy to osób wierzących, gdyż życie duchowe wprowadza nas w najpełniejszy związek z rzeczywistością, w której nie ma samotności.

Barbara Data
LO, Chelmek

obecność

witryna literacka

Wypatrujemy

Bywają takie chwile, kiedy
cisza po rehabilitacji krąży w mięśniach.

Siedzimy wtedy na ławkach wystawionych
przed budynkiem sanatorium i
wypatrujemy jakiegokolwiek ruchu poza nami.

Bieg kota. Wędrówka liścia po alejce.
Telefon do pana K.

Adam Miks

Bezsenność

Na swojej tablicy
układa fosforyzujące litery.

Dzieci czytają kolejną bajkę
Dorośli życie.

Adam Miks

Przejście podziemne

Niewidzialni
Przechodzimy przez ulicę

Szkoda, że
bez
słońca lub deszczu.

Adam Miks



Fot. Paweł Wienczek
Towarzystwo Szkolne im. M. Reja, Bielsko-Biała

Samotność

Pusty pokój
samotność
za oknem ciemność
nie cieszy nic.

Myśli jakieś dziwne
jakby nie moje
jakby nie z tego świata.

Śnieg topnieje – odwilż znowu.
Myśli – a może to chore serce?
A może to blask w twoich oczach?
A może to ja - nie z tego świata?
Może skądś wyszedłem
i nie mogę znaleźć
Ni drogi...
Ni światła w oknie...
Ni otwartych drzwi.

Może później, kiedyś
za sto, za dwieście lat powrócę.
Być może wtedy
znowu mnie przytulisz.

Oczy mokre
coś w gardle dławi,
Trzeba przespać tę noc.
Wiem
że sen nie daje ukojenia.

Pustka
noc
pamiętam czyjeś oczy
zasypiam
nie cieszy nic.

Milarakrześ

Balonem ku przyszłości

Żegnajcie przyjaciele,
przyszłość na mnie czeka.
Dziś do niej szybuję
mój czas ucieka.
Balon wysoko mnie unosi
a ja chcę zobaczyć
co mnie w przyszłości zadziwi,
a co zaskoczy.
Czy będę tam latał powietrzną taksówką?
A może się udam pociągiem na Marsa?
A może na Jowisza?
Któż to wie?
Nikt, wokół cisza.
Mój balon wciąż mnie niesie
a mnie ciekawość bierze
lecz jednak zawrócę.
Niech przyszłość tajemnicą będzie.
Czas pokaże
co ma być, to będzie.

Marek Pszonka, 13 lat
Ognisko Wychowawcze TPD
ul. Wyspiańskiego, Bielsko-Biała

Bez czasu

Przekleństwo polega na tym
Że nie można
Dotrzeć do Nieba
Bez zatrzymania zegara
Kiedyś był jeden
Wspólny na miejskim ratuszu
Czy wieży parafialnego Kościoła
Dziś każdy nosi
Własną obrączkę na rękę
Cierpi i umiera
Samotnie

Wiersz

Piszę namówiona przez kolegę
Wiersz, którego nikt nie przeczyta
Którego nie wydrukuję w
Poczytnych tygodnikach.
Wiersz o umieraniu moich nadziei
Wiersz o kradzieży mojego dorobku
Wiersz o śmierci.
A o czym mam pisać
Pokrojona na kawałki
Rozszarpana na części
Pozbawiona tradycji,
A nawet komputera i pióra.
Że dobrze jest być kobietą?

Grażyna Gajewska

Dziś (cz.I)

Świat dzisiaj jest łaskawy.
Nawet uśmiecha się blade.
Wyciąga do mnie pomocną dłoń.
Woła i prosi.
Cały wielki świat można zamknąć w dłoni
i wycisnąć z niego wielki łyk radości.

Świat dzisiaj jest łaskawy.
Ofiarował mi Ciebie.
Dziś jesteś wszystkim.
Wszystko jest Tobą.
Bardzo chcemy dotknąć szczęścia.

Świat dzisiaj jest bardzo łaskawy.
Woła mnie bym stanęła w kolejce
po spełnione marzenia.

Krajobraz ciemności

Nocą zostaję
ze swoją samotnością.
Najgorzej, gdy
trudno oddychać.
Przesuwam
kuleczki zdarzeń.
Myśli obsiadają
czarne nietoperze.
Siadają na oczach,
dłoniach, siadają
na sercu.
Zjadają mnie całą.
Dobierają się
do wnętrza duszy.

Błogosławiony świt
zagląda przez
dziurkę od klucza.
Czarne nietoperze
uciekają w popłochu.
Na pościeli leży
poskręcany smutek.
Ktoś podnosi mnie
delikatnie.
To zaspany Anioł
Stróż.

W kufierku umiejętności

Kocham ciszę
pełną muzyki.
Kocham patrzeć
na zadumane gwiazdy.
Potrafię zatrzymać czas,
poświecić łzą,
obdarzyć świat radością.
Szczęściem dzielę się
jak tabliczką czekolady.
Jestem bardzo zamożna.

Emilia Glugla



Oswajanie samotności

„To co pokazaliście w waszym spektaklu, na ulicach Warszawy widać w rzeczywistości. Na co dzień spotyka się kaleki dzieci, żebraków, ludzi na głodzie. Nikt na to nie reaguje, panuje wielka nieczułość” – tak Zbigniew Kraszewski skomentował przedstawienie pt. „Inni” przygotowane pod reżyserską opieką Marii Schejbal przez młodzież z integracyjnego zespołu teatralnego działającego przy Teatrze Grodzkim.

Spektakl, którego premiera odbyła się 26 marca br. opowiadał o samotności i jej przezwyciężaniu. Niemal pusta scena wyrażała także tę pustkę, która powstaje wokół osób odrzuconych przez społeczeństwo. Proste środki podkreślały dramatyzm wydarzeń. Zwykła zmiana ustawienia krzesła tworzyła kolejne miejsca akcji: park, w którym żyją i umierają ludzie, mieszczański salon czy może poczekalnię, gdzie przegląda się gazety,

omijając przykre wiadomości o ludziach żyjących na ulicy, czy wreszcie kanał ciepłowniczy – schronienie bezdomnych. Na oczach widzów powoli tworzyła się wspólnota tego miejsca: wystarczał zwyczajny, życzliwy gest, uśmiech. Każda z postaci ofiarowała innym coś własnego, na swój sposób cennego dla właściciela: kubek, starego pluszaka, pomarańczę, rękawiczki. Ktoś przyniósł gitarę i rozpoczął się śpiew: „To co nas łączy – zawsze będzie,/ w twoich oczach – życie/ noc staje się dniem”. Bezdomność, a z nią samotność, wprawdzie nie zniknęły, ale zostały oswojone.

Tuż po spektaklu w sali widowiskowej Domu Żołnierza odbył się wieczór autorski Zbigniewa Kraszewskiego z Warszawy, piszącego wiersze od kilkunastu lat. Gość spotkania nie tylko czytał swoje utwory, ale także mówił

o sobie: „to są wiersze o mnie, o mojej przeszłości, utożsamiam się z każdym z nich”. A wiersze te opowiadały o życiu na ulicy – na bakier z prawem, o siostrzeńcu, który „zaciął się na śmierć”, o pobycie w więzieniu i tęsknocie do wolności, o potrzebie miłości i bliskości, a także o pomocnej dłoni podanej bohaterowi wierszy. „Dzięki temu, że znalazła się osoba, która uwierzyła, że potrafię zerwać z dawnym życiem, mogę teraz napisać: przeszłości swojej się nie ulękę/ przyszłość przestała mnie już przerażać”.

Młodzież, która przyszła do Domu Żołnierza przede wszystkim zobaczyć występ swoich rówieśników, początkowo nie garnęła się do zadawania pytań. Cóż mógł im powiedzieć o życiu ten o pokolenie starszy facet w garniturze? Jednak przez młodopolską poetykę, biblijne motywy i postacie, takie jak Judasz czy faryze-

usze, powoli przebijał się do świadomości słuchaczy autentyzm przeżyć. Stopniowo rodziła się szczerą rozmowa. Pokolenia połączyło doświadczenie odrzucenia. Pytano o wolność, miłość, samotność, narkotyki, a także, co skłoniło autora do porzucenia poprzedniego życia, do zejścia z ulicy. „Rzeczywiście żyłem na ulicy, ale nie byłem bezdomny dosłownie; byłem tylko sam, samotny. Ja na ulicy byłem bandytą i zszedłem z niej do pierdła. Teraz wiem, że najważniejsze to chcieć zejść z ulicy. Przyjechałem tu właśnie po to, żeby to wam powiedzieć”. Zbigniew Kraszewski w różny sposób stara się pomóc osobom będącym w podobnej sytuacji, spychanym na marginesie społeczeństwa. Przy pomocy przyjaciół z miesięcznika „Integracja” założył Fundację Ludzi Wykluczonych. Uważa, że jeśli uratuje ona „choć jednego Zbyszka”, to spełni już swoje zadanie.

Magdalena Legendź



Zdjęcia: Krzysztof Tusiewicz



Zdjęcia z zajęć warsztatowych prowadzonych przez Teatr Grodzki w ramach projektu „Teatralna Mapa Europy – warsztaty twórcze dla grup defaworyzowanych”.

Projekt został nagrodzony w ogólnopolskim konkursie Przedstawicielstwa Komisji Europejskiej Small Projects Programme/ Small Projects Facility 2002. Spośród 430 zgłoszonych do konkursu wniosków wybrano do realizacji 37. Na realizację działań warsztatowych stowarzyszenie zdobyło również grant w konkursie programu „Sztuka dla Harmonii Społecznej” (Fundacja im. Stefana Batorego i Stowarzyszenie Teatralno-Edukacyjne „Wybrzeżak”) oraz dotacje Fundacji J&S Pro Bono Poloniae i Fundacji Kultury.

WYBRZEŻAK

FOTO



Wizyta w Feniksie

Dom pomocy społecznej w systemie zabezpieczenia społecznego

Powiatowy Dom Pomocy Społecznej „Feniks” mieszczący się w Skoczowie przy ulicy Sportowej nr 13 ma swoją, ponaddwudziestoletnią, historię. Powstał w czasie stanu wojennego w styczniu 1982 roku na bazie nieczynnego wówczas Ośrodka Sanatoryjno-Wczasowego „Róża” w Ustroniu. W wyniku politycznych decyzji ówczesnych władz w 1984 roku należało w ciągu 7 miesięcy przenieść blisko 200 podopiecznych do zdewastowanego, prowizorycznie zaadaptowanego dla potrzeb osób przewlekle chorych, byłego hotelu Ochotniczego Hufca Pracy w Skoczowie. Dom „ruszył” bez prawdziwej pralni, kuchni, technicznego i rehabilitacyjnego zaplecza. Od tego momentu – obok działalności statutowej – prowadzone były liczne prace inwestycyjno-remontowo-modernizacyjne. Dzisiaj Dom jawi się jako imponujący kompleks kilku budynków i pawilonów, zlokalizowany w rejonie zielonych terenów rekreacyjnych miasta, nad rzeką Wisłą. Niewielka odległość od centrum miasta pozwala na lepszą integrację mieszkańców Domu z lokalnym środowiskiem. Dom działa na rzecz 144 osób dorosłych obojga płci dotkniętych przewlekłą chorobą somatyczną oraz dzieci niesprawnych intelektualnie. Dom prowadzi również specjalistyczny pobyt okresowy dla osób chorych na stwardnienie rozsiane.

Od 1 września 1995 roku Dom jest jednostką organizującą Warsztat Terapii Zajęciowej dla 35 niepełnosprawnych, nie będących mieszkańcami Domu. Funkcjonowanie Warsztatu finansowane jest ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych.

Ludzie żyją w rzeczywistości złożonej co najmniej z trzech sfer lub przestrzeni: zjawisk i obiektów fizycznych, **interakcji międzyludzkich** oraz sfery określonych znaczeń i symboli. Ludzie wytwarzają swoją przestrzeń, kształtując określone jej formy, które mają zarówno funkcję, jak i znaczenia. Ta wytworzona **przestrzeń staje się materialną fotografią ich życia**. Ma ona wymiar nie tylko materialny, ale i symboliczny, naznaczony **przez emocje, uczucia i wartości. Zamknięta i uczłowieczona przestrzeń** staje się miejscem. W porównaniu z przestrzenią, miejsce jest spokojnym centrum ustalonych wartości. Istotom ludzkim potrzebne jest zarówno miejsce, jak i przestrzeń. Miejsce to bezpieczeństwo, przestrzeń to wolność. Przywiązani jesteśmy do pierwszego i tęsknimy za drugim. **Nie ma lepszego miejsca niż dom**. Przestrzeń wypełnioną społecznym działaniem stanowi także **dom pomocy społecznej**, który

w trudnych sytuacjach życiowych staje się domem zastępczym dla tych, którzy tego potrzebują.

Podstawową działalność PDPS „Feniks” określa funkcjonowanie obszaru **opiekuńczo-terapeutyczno-rehabilitacyjnego**, który wykształcony jest w następujących działach i zespołach: dział opiekuńczy z pobytami stałym dla dorosłych i dzieci oraz pobytami okresowym, dział fizjoterapii oraz zespół rehabilitacji psychospołecznej i terapii. Przyjęte kierunki działań Domu obejmują pięć kategorii: działalność opiekuńczo-wychowawczą, rehabilitacyjną, organizacyjno-porządkową, kulturalno-oświatową i edukacyjną. Specjaliści reprezentujący różne dyscypliny (pedagodzy, rehabilitanci, psychologowie i instruktorzy terapii zajęciowej) pracują w Domu na rzecz zwiększenia aktywności podopiecznych. Temu celowi służy zaplecze rehabilitacyjno-terapeutyczne (hydroterapia, fizykoterapia, magnetoterapia, światłoterapia, indywidualny gabinet usprawniania leczniczego, sala gimnastyki grupowej, stanowiska masażu). Zespół rehabilitacji psychospołecznej i terapii zajęciowej przygotowuje codziennie bardzo atrakcyjne propozycje spędzenia czasu w Domu. Regularnie odbywają się sesje psychoterapii grupowej

i indywidualnej. Zajęcia z muzykoterapii umożliwiają podopiecznym odreagowanie tłumionych emocji i dostarczają przeżyć estetycznych. Organizowane są imprezy o charakterze kulturalno-rozrywkowym (zabawy, konkursy, prelekcje). Mieszkańcy Domu chętnie korzystają z wyjazdów w teren, w góry, do kina, teatru. Dużą popularnością cieszą się zajęcia w pracowniach terapii zajęciowej – arteterapii, ceramiki, foto, technicznej i kosmetycznej. W zakresie rehabilitacji wyższych czynności psychicznych funkcjonuje sala doświadczania świata, która dostarcza nowych przeżyć intelektualnych, emocjonalnych i zmysłowych. Prowadzone w niej również ćwiczenia relaksacyjne poprawiają stan fizyczny i psychiczny podopiecznych. Nad zdrowiem mieszkańców czuwają lekarze pierwszego kontaktu w ramach powszechnego ubezpieczenia zdrowotnego.

Cały trud organizowania Domu od podstaw oraz ciągłego rozbudowywania i wzbogacania działalności o nowe formy pomocy prowadzi ten sam dyrektor z tym samym zespołem kierowniczym.

*dr Anna Klinik
Dyrektor PDPS „Feniks”, Skoczów*



Lucja Kula – mieszkanka Cieszyna, uczestniczka Warsztatu Terapii Zajęciowej w PDPS „Feniks”. Zajmuje się malarstwem abstrakcyjnym, rysunkiem, ceramiką. Pierwsza wystawa indywidualna w 1995 r. w Bielsku-Białej „Okna Wyobraźni I”. W 1998 r. wystawa indywidualna „Światło Przestrzenne”. W 2000 r. II nagroda w Konkursie im. Ignacego Bieńki w kategorii malarstwa nieprofesjonalnego za obraz „Miasto Wspomnienie”.

Serce

Kiedy w serce skrada się nicość
Kiedy w serce wkrada się pustka,
Gdy czujesz,
Że nic już nie znaczysz,
Kiedy ból,
Zżera Cię od środka-

Miłość czyjaś nutka-
Przywraca ci kolory skóry,
Słońca blask!
I żal, cierpienie, ból – razem łatwiej pokonać.
Teraz już wiesz! – że
PRZYJAŹŃ TO PRAWDZIWI SKARB

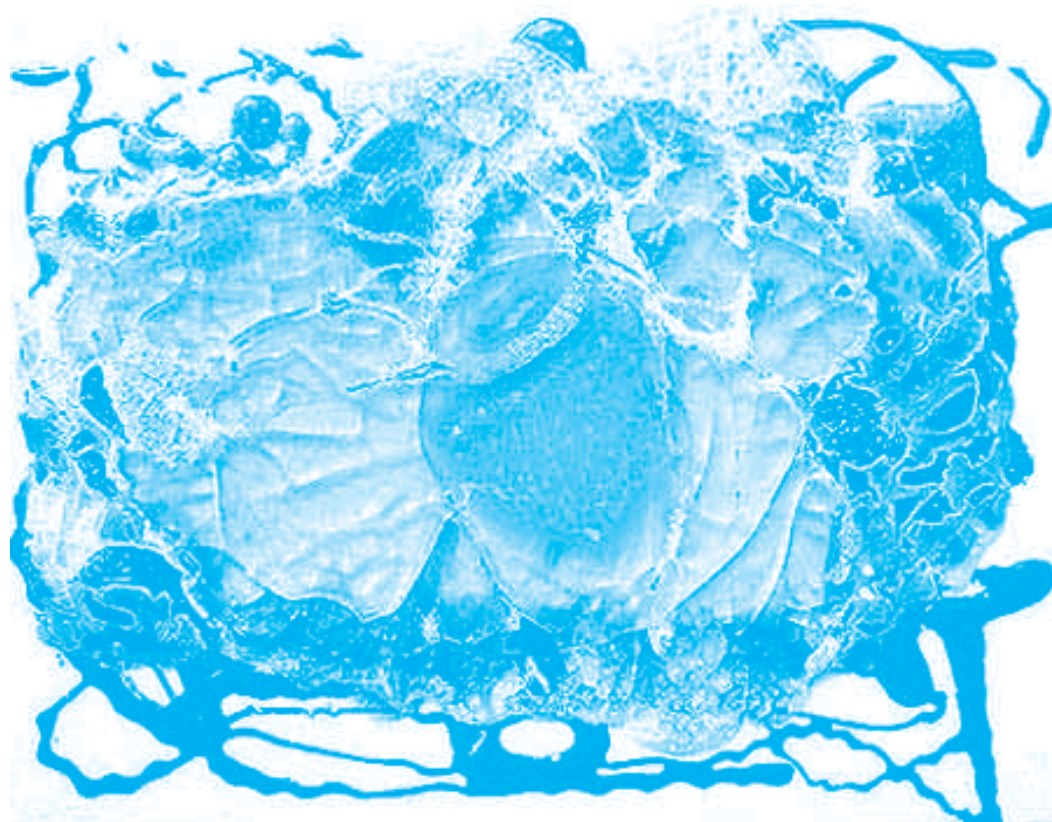
*Kasia Wojtkiewicz
PDPS „Feniks”, Skoczów*

okno

Okno to takie miejsce w przestrzeni, którego swojski charakter czyni je czymś na pozór banalnym i oczywistym. Tylko niewielu widzi poprzez okno więcej, niż wielu. Okno jest zaprzeczeniem lustra, bowiem – o ile lustro pokazuje tylko nas samych – o tyle okno pozwala widzieć innych. Oglądając prace Łucji, czujemy się zaproszeni do wspólnego spogląda-

nia przez „Jej” okno na „Jej” świat. Świat za oknami Łucji jest trudny do odgadnienia, doskonale piękny, ale nie jednoznaczny. To dzięki temu możemy łatwo dopasować opis tego świata do własnego nastroju, do ulotnej chwili.

*Bolesław Kasza
PDPS „Feniks”, Skoczów*



Adresat nieznany czyli o samotności

**Samotność to dar czasu,
który możemy przeznaczyć dla siebie**

Samotny spacer to specjalny rodzaj przyjemnego spędzania (a właściwie przechodzenia) czasu. „Samotny” (spacer) jest tutaj traktowany dosłownie, zwłaszcza gdy udajemy się w miejsca z rzadka uczęszczane, gdzie jedyne towarzystwo to bogactwo zieleni, odgłosy ptaków i powiew wiatru. To dobry czas na pobycie z sobą samym, można dowoli rozmyślać, czymś się cieszyć, czymś się martwić i w tej samotności szczególnie mocno odczuć – jestem. Spacer jednak ma to do siebie, że zazwyczaj idzie się tam i z powrotem. Łatwo sobie wyobrazić, że nie jest obojętne, czy wracamy do domu, w którym czeka ktoś bliski, czy też przeciwnie, czeka nas jedynie przedłużenie samotnego spaceru. Widać przeto jasno, że gdy mówimy o samotności, to musimy zadać wiele pytań, które pozwolą ową samotność zrozumieć. Ważne jest to, kto jest samotny, dla czego tak jest, jak długo, czy sam wybrał, co jest przyczyną, czy oczekuje pomocy? Każdy przypadek będzie inny, każdy będzie miał swoją dramaturgię i nie sposób mówić o wszystkim naraz. Można zatem założyć, że samotność jest odczuciem bardzo osobistym, trudnym do zrozumienia „z zewnątrz”.

Bycie samotnym lub przeciwnie nie – samotnym, można porównać do obleganej twierdzy. Otóż po długim

i srogim oblężeniu, załoga (za wyjątkiem najwierniejszych obrońców) myśli tylko o jednym – jak się z twierdzy wydostać! Oblegający pragną zaś tylko

tego, by się wdrzeć do środka. To trochę żartobliwe porównanie, oddające jednak przewrotność naszych marzeń. Jakże często ci, którzy mają rodzinę, przyjaciół i kogo tam jeszcze, głośno mówią o chęci wyrwania się z tego „kieratu” by zaznać spokoju w – samotności. Samotni, na odwrót, pragną towarzystwa i złorzeczą losowi za jego brak. Ale samotność to również brak kogoś bardzo konkretnego, a więc nie chodzi o to, że potrzebujemy kogoś do towarzystwa tak w ogóle, żeby tylko był, lecz ma to być ktoś szczególnie! Ten przypadek najlepiej zilustruje króciutka historyjka o pewnym mieszkańcu Domu Pomocy Społecznej, który zwykł napotkanym osobom opowiadać o swoich dzieciach, że te – jak na kochające swego ojca przystało – właśnie dni kilka temu odwiedziły go, a odwiedzą ponownie w przyszłym tygodniu. Opowieść była zazwyczaj barwna i szczegółowa, a nawet wzruszająca wielkością poświęcenia dla samotnego ojca. Smutne w tej historyjce jest jednak to, że wtajemniczeni wiedzieli aż nadto dobrze: opowieści starszego pana to tylko jego niespełnione marzenia, bowiem żadnych odwiedzin nie było... Jego samotność nie wynikała z braku towarzystwa, tego miał w dostatku, on potrzebował kontaktu z dziećmi!

Tak nas stworzył Bóg, że szukamy swojej drugiej połowy. Zaspokojenie

tego pragnienia – stworzenia rodziny – jest niezwykle silne i gdy tak się nie dzieje doznajemy poczucia samotności. Podobny stan, podobne odczucia wywołuje bezdzietność. Ale z całym naciskiem trzeba powiedzieć, że samotność i bezdzietność bywa także świadomie wybierana. Odrębne zagadnienie swoistej samotności to zakony klauzurowe, również świadomie wybierane i wypełnione jakże piękną treścią. Dar czasu, w tym przypadku otrzymany przez powołanie, pozwala na głęboką kontemplację tego wszystkiego, czego nie dostrzegamy w naszym „hipermarkecie” życia. Samotność jakże często ma swój początek w wielkiej namiętności – to może być pierwsza miłość, wielka przyjaźń, bądź uwielbienie jakiegoś ideału. Jednak kres wielkiej miłości, utrata przyjaźni czy zdrada ideałów może zranić głęboko i trwale. Pozostaje uraz i lęk przed powtórzeniem doznanej krzywdy. Długo i trwale związki mają swój naturalny kres. Gdy spoczywały na fundamencie najszczęśliwszych uczuć, nikt i nic nie jest w stanie zastąpić utraczonej osoby. Postanowienie o dotrzwaniu w samotności do własnego kresu, wydaje się być piękne i zrozumiałe. Ale nawet wówczas, gdy starszy człowiek znajduje się w takim położeniu, to samotność może obejmować wyłącznie brak związku partnerskiego. Natomiast nie musi i nie powinna ograniczać rozległych kontaktów sąsiedzkich, samopomocowych, kulturalnych.

Ogród samotności to miejsce pełne tajemnic, krętych ścieżek, zdradliwych sadzawek, miejsc mrocznych, gdzie z rzadka przedzierają się promyki słoń-

ca. Zadziwia bogactwo tego, co tu rośnie – od najpospolitszej wierzby płaczącej, samotnych dębów, wyschniętych krzewów, aż po rośliny zupełnie egzotyczne, których nawet nie sposób nazwać. Dobry ogrodnik to taki, który wie jaka gleba służy roślinie, w jakim towarzystwie ją posadzić i czego jej potrzeba. Spacer po ogrodzie nie uczyni z nas jeszcze ogrodnika, pozwoli jedynie dostrzec otaczającą nas różnorodność, a może nawet to, że podobne nie jest takie samo. Na koniec jeszcze jedna historyjka. Przed kilku laty można było obejrzeć w TV krótki film o starszym mężczyźnie żyjącym w odludnej części Szwecji, gdzieś w okolicy Kiruny albo jeszcze dalszej północy tego kraju. Dłgie, śnieżne zimy, polarne noce, sroga przyroda tworzyły klimat opowieści, rzeczowej w treści i pozbawionej rozczulenia nad własnym losem. Opowieść była prosta i urocza w swej zwyczajności. Mężczyzna krzątał się w swoim pokoiku, mówił o rozmaitych problemach życia na odludziu, gdy w pewnym momencie „oko” kamery pozwoliło ujrzeć przez małe okienko człowieka poruszającego się na nartach, który po chwili zniknął z pola widzenia. Mężczyzna, wyprzedzając niejako pytanie widza, stwierdził spokojnie: A, to mój przyjaciel Bjorn, udaje się do miasteczka po niezbędne produkty, kawę, naftę i różne takie. Mógłby do mnie wpaść na chwilę, ale to ja go odwiedziłem ostatnio, chyba dwa lata temu, więc przecież go nie zaproszę, czekam, teraz jego kolej...

Bolesław Kasza
PDPS „Feniks”

Makowa Panienska

Sztuka w czterech scenach. Wybór fragmentów

Spokojny, ciepły dom zawsze kojarzy się z rodziną, a szczególnie z matką – jej serdecznym spojrzeniem, dobrą radą i miłością. Tego nikt i nic nie zastąpi.

„Makowa Panienska” to historia małej dziewczynki, która czuje się osamotniona i odrzucona. Jej matka – uzależniona od narkotyków – żyje w swoim świecie i jakby zapomniała o istnieniu córki. Dziewczynka, pomimo obojętności i przykrości, jakich prawie codziennie doznaje od mamy, pragnie zrobić wszystko, by znów odzyskać jej miłość, bo nadal ją kocha. Ta dziecięca miłość zwycięża koszmar nałogu. Karolinka odzyskuje mamę – zdawać by się mogło cudem.

Mama (podniesionym głosem zwraca się do córki): Zabieraj swoje zabawki i idź do siebie! Masz swój pokój, idź, przeszkadzasz mi! Chcę być sama! No, zabieraj się! (popycha energicznie Karolinkę)

Karolinka: Mamo, chcę być z tobą, proszę pozwól mi zostać. W pokoju jestem sama. Mojego starego misia wyrzuciłaś do kosza, pieska i kotka nie pozwolisz wpuścić do domu. Nie mam koleżanki. Mamo, mam tylko ciebie, pozwól mi zostać.

Mama: Idź, idź, nie zawracaj mi głowy. Jestem chora, muszę wziąć lekarstwo, zaraz mi je przyniosą. (Denerwuje się) Słyszałaś? Idź do siebie!

Karolinka (bierze miseczkę, nalewa z butelki resztkę mleka): Mamo, pójdę do kotka, nie chcę być sama w pokoju. I może jeszcze zajdę do sklepu, kupię chleb, już nie ma ani kawałeczka.

Mama: Nic nie będziesz kupować, nie mam pieniędzy! Muszę kupić swoje lekarstwo. Zresztą jadłaś już dzisiaj. Idź! Do kota, do psa, gdzie chcesz, idź!

x x x

Kotek: Karolinko, nie płacz. Wiem, że źle się dzieje w twoim domu, Brutus też to wie. Kiedyś słyszeliśmy twoją modlitwę. Prosiłaś o pomoc. Jest pewien sposób.

Brutus: Musisz iść poprosić o pomoc Makową Panienską. Ona wie najlepiej, co należy zrobić.

Karolinka: Makowa Panienska? Nigdy nie słyszałam o takiej pani. A gdzie ją znajdę?

Brutus: Pójdiesz polną drogą, o tą! Co za domami prowadzi na pola. Ona sama cię odnajdzie.

x x x

Karolinka (podchodzi do starej wierzby, szuka Makowej Panienski. Jest cicho, słychać brzęczenie pszczoł, szumia liście): Ale tu jest pięknie, cicho i spokojnie. A ten łąk maków, z daleka wygląda jak jedwabna kołderka – leciutka i miła. Na co komu tyle maku? **Makowa Panienska** (zupełnie niepostrzeżenie pojawia się na scenie obok wierzby, ubrana jest w piękna różową sukienkę): Witaj Karolinko!

Karolinka: Makowa Paniensko, proszę pomóż przywrócić mojej mamie zdrowie. Tak bardzo ją kocham i tak bardzo jej potrzebuję. Przez tę chorobę nie ma dla mnie czasu.

Makowa Panienska: Wiem, jak ci ciężko i wiem, jak bardzo jesteś samotna. To lekarstwo, które mama zażywa, tak naprawdę wcale nie jest lekarstwem. Żli ludzie powiedzieli jej, że jest dobre na smutek i żal, na ogromną boleść rozstania i porzucenia. Twoja mama chciała zapomnieć o człowieku, który ją skrzywdził i dlatego uwierzyła. A teraz nie ma dość siły, by zrezygnować. Żyje jak we śnie, którego sama przerwać nie zdoła. Czy widzisz ten łąk pięknych maków? Wszystkie spały, a Twoja mama odzyska radość życia. Oto płomień

(Panienska podaje Karolince złotą czarkę z jasnym płomieniem), który zniszczy wszystkie kwiaty. Światło płomienia pomoże Twojej mamie zobaczyć to, co jest w życiu ważne.

Karolinka: I ten okropny koszmar przysnie?

Makowa Panienska: Tak.

x x x

Mama (jest sama w pokoju, chodzi niespokojnie tam i z powrotem, podnosi z podłogi starego misia Karoliny. Cicho szepcze jej imię): Karolinko, Karolinko, gdzie jesteś? Już prawie noc, a ciebie nie ma. Moje kochane dziecko! To moja wina, sama ją wypędziłam. O Boże, gdzie ona jest? (Wstaje, idzie do drzwi, otwiera je i dostrzega daleko na horyzoncie pożar) Pali się! Dziwny i niezwykły jest ten pożar. Światło, które nie przeraża, a uspokaja i oczyszcza. Słyszę jakąś smutną piosenkę. Karolinko, gdzie ty jesteś?

Karolinka (wpada zdyszana do domu i od progu woła rozradowanym głosem): Mamo! Mamo! Będziesz zdrowa! Już nic ci nie grozi. Obudzisz się z zaklętego snu.

Jadwiga Stroka
PDPS „Feniks”

„Hej kolęda, kolęda” czyli Konkurs Kolęd i Pastorałek w Rudzicy

Zaproszenie do Rudzicy

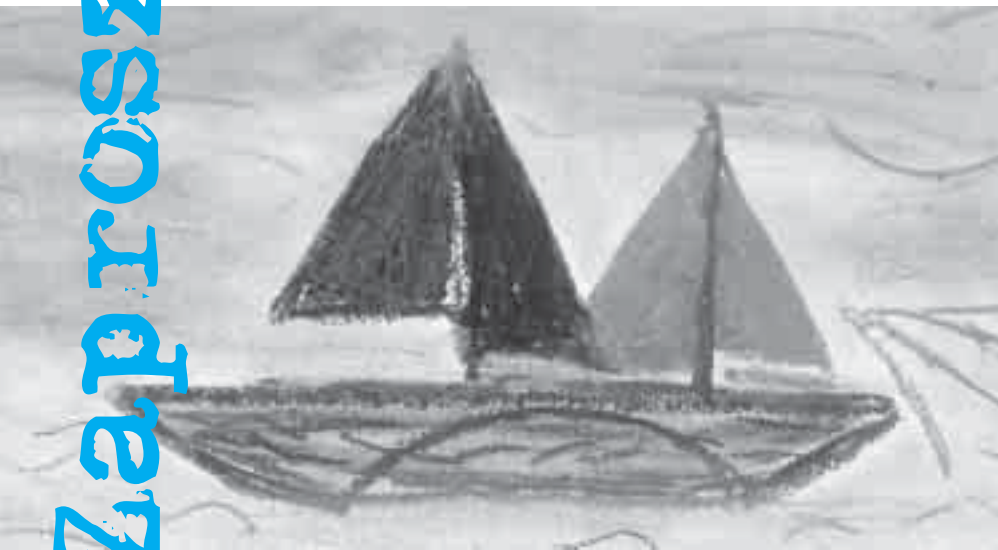
W sobotni poranek 17 stycznia w GOK Rudzica odbył się Konkurs Kolęd i Pastorałek zorganizowany przez Gminny Ośrodek Kultury w Jasienicy. Patronat nad konkursem objął Wójt Gminy Jasienica Janusz Pierzyna. Uczestnicy konkursu z Iłownicy, Jasienicy, Grodzca, Wapienicy, Szczyrku i Rudzicy prezentowali bardzo wysoki poziom, a trzeba dodać, że wiek nie odgrywał większej roli.

Równie pięknie śpiewały „maluszki”, jak i trochę starsza młodzież. Jury w składzie: Jan Borowski, Janusz Kobza i ks. Jarosław Krutak przyznało Grand Prix, I i II miejsce oraz srebrne i brązowe dyplomy. Laureaci wystąpili na koncercie charytatywnym w kościele pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela w Rudzicy. Dziękuję uczestnikom i ich opiekunom, Jury, Wójtowi Gminy i za-

praszam za rok. Kolejny Konkurs odbędzie się 15 stycznia 2005 r. w GOK Rudzica, informacje pod numerem:

(33) 8152767 (GOK Rudzica)
lub (33) 8152451 w. 145
(GOK Jasienica).

*Agnieszka Polok
Instruktor GOK, Rudzica*



*Prace plastyczne dzieci
GOK, Rudzica*

Pomoc

Nie odmawiaj pomocy,
Nie gaś świecy,
Nie noś urazy,
Bo nie zdążysz przeprosić.
Zbyt ciężko wędruje się pod wiatr,
Bez odpoczynku,
Bez pomocy.

Smutek

Smutek zagląda do mej duszy,
Wyciska łzy,
Budzi strach.

Dom

Dom to nie meble, ściany, dywany,
Dom to mama, tata i dzieci,
Dom to miłość, ciepło, szacunek
Szkłanka ciepłego mleka, kotysanki mamy,
Wspólne śniadania, obiady, kolacje
Dom to my.

Sylwia z Rudzicy



Przygoda niedościgniętego kwiatu

Pewnego jesiennego dnia rosnę sobie do góry. Żeby wygrać wyścig o promyczek ciepłego słońca. Gdy sobie tak rosnę i rosnę – wszystkich nagle przerosłem. Zwiędłem i umarłem. Więc ostrą cenę za marzenia się płaci. I tak, słońce sobie świeci, ale pośród kwiatów dzieci nie ma mnie.

*Joanna Błachut
Pracownice Aktywizacji Społecznej
„Jesteś Potrzebny!” Teatru Grodzkiego*



Pustki i przyjaźnie Mamy i Córeczki

Z Lucyną Kamińską, matką opóźnionej umysłowo 23-letniej Madzi rozmawia Martyna Jąder z Towarzystwa Szkolnego im. M. Reja w Bielsku-Białej

Gdy słyszy Pani słowo „samotność”, jakie są Pani pierwsze skojarzenia? Samotność... Człowiek może się czuć samotny nawet w jakiś dużym towarzystwie. Mam znajomych, którzy są samotni i widzę, że jest to najbardziej odczuwalne w chwili, gdy potrzebuje się pomocy drugiej osoby. I myślę, że nikt nie potrafi się tak do końca bez niej obejść.

Nigdy nie przestaje Pani czuć obecności... Boga. W tej chwili czuję, że ktoś nade mną czuwa i to daje mi poczucie pełnego bezpieczeństwa.

Nie deprymuje? Nie. Wzmacnia.

Czy to dobrze czuć bezustannie kogoś gdzieś w swojej głowie? Od obecności Boga nie chciałabym się nigdy uwolnić. Jeśli chodzi o bliskich, to również jest ważne – wiedzieć, że ta druga osoba na mnie czeka. To wzmacnia, daje więź. Ja czuję się potrzebna i ten ktoś też czuje się potrzebny.

A jeżeli taki ktoś odszedł? Znam ludzi, którzy borykają się właśnie z nieumiejętnością uwolnienia się od wspomnień. Ja sama nie mam takiego problemu, ale pewne przeżytki z przeszłości wracają i to w najmniej nieoczekiwanych momentach. Od czasu do czasu podświadomość daje o sobie znać.

A czym samotność jest dla Madzi? Ona ma taki swój świat. Nie ma rodzeństwa i są momenty, gdy inni jej wręcz przeszkadzają. Zamyka się w swoim pokoju i tam zajmuje się „swoimi sprawami”. Ale oczywiście są chwile, kiedy potrzebuje zainteresowania.

Kim są dla niej inni ludzie? Przeważnie jest bardzo otwarta, nie ma lęku przed nowymi znajomościami, przy czym wyczuwa niechęć, i od razu się dystansuje. Ale jeżeli ktoś jest jej przychylny i otwarty na nią, to ona momentalnie to łapie i natychmiast tworzy się nic porozumienia.

Jak zachowuje się Madzia, gdy widzi, że ktoś jest wyobcowany, odrzucony? Zaraz reaguje, widząc, że jest to dla niej bardzo bolesne, wczuwa się w sytuację tej drugiej osoby i nawet nieraz płacze, gdy komuś dzieje się krzywda, odczuwa zdenerwowanie, pewien lęk.

Gdy córeczka chce Pani dodać otuchy, to co robi? Oj, potrafi! (śmiech) Jak większość dzieci niepełnosprawnych ma niesłychany dar wyczuwania emocji u innych, mimo że się o nich nie mówi. Jeżeli widzi, że jestem zatroskana, to podchodzi i mówi: „Nic się nie martw mamusiu, wszystko będzie dobrze” i niełatwo smuć się dalej.

jestes POTRZEBNY



Fot. Jana Węglarz
Towarzystwo Szkolne im. M. Reja, Bielsko-Biała

W szponach samotności

Młody człowiek pozostaje ze swoimi problemami zupełnie sam i często bez szans na ich rozwiązanie. W samotności boryka się z przeciwnościami losu, podejmuje nieudane próby wyjścia z impasu.

O tym, że samotność towarzyszyła człowiekowi od zawsze, nie trzeba nikogo przekonywać. Wystarczy sięgnąć do doświadczeń minionych pokoleń zapisanych i utrwalonych w dziełach literackich lub artefaktach, w których zjawisko to pojawia się dosyć często. Można zaobserwować, jak samotność ciągle zaznaczała swoją obecność w życiu człowieka i jaki wywierała na niego wpływ. Wiele by tu można było pisać o konotacjach samotności: artystycznych, mistycznych lub emocjonalnych. Istotne wydaje się, aby uświadomić sobie w tym miejscu, że inną rolę w życiu jednostki odgrywała samotność niegdyś. Miała ona charakter bardziej autokreatywny, twórczy i sprzyjała konstruktywnemu działaniu człowieka. Dziś samotność również doświadcza ludzi, ale jej charakter jest już inny niż kiedyś. Stała się zjawiskiem społecznym, zatracając równocześnie swój jednostkowy charakter. Złożyło się na to wiele czynników: społecznych, ekonomicznych, politycznych czy wreszcie kulturowych, które wyzwoliły we współczesnym społeczeństwie lęk przed zagrożeniami cywilizacyjnymi i poczucie niespełnienia, braku samorealizacji. Takie doznania i odczucia rodzą w człowieku, zwłaszcza młodym, frustrację i uruchamiają jednocześnie mechanizmy obronne w postaci buntu i negacji wszystkiego, co narzucone z zewnątrz. Obserwując dorosłą młodzież, która jest niczym barometr reagujący na wszystko, co dzieje się dookoła, zauważyć można, że ich bunt przybiera różne postacie. Z jednej strony społecznie nieakceptowalne wybryki chuligańskie, wandalizm, przemoc, z drugiej zaś nihilizm, bierność i deka-

dencja. Postawy i działania zarówno jednych, jak i drugich znajdują swe źródło w otaczającym świecie i rodzą się najczęściej w samotności. Narastające problemy dnia codziennego, towarzyszący temu pośpiech, zamykanie się współczesnego człowieka w pilnie strzeżonym domu-warowni, zanikanie więzi rodzinnych i międzypokoleniowych powodują, że młody człowiek pozostaje ze swoimi problemami zupełnie sam i często bez szans na ich rozwiązanie. W samotności boryka się z przeciwnościami losu, podejmuje nieudane próby wyjścia z impasu, w jaki zapędził go otaczający świat, i – nie mogąc sobie z tym wszystkim poradzić – zaczyna bronić się przed światem, ludźmi, samym sobą. Wybiera więc bunt lub godzi się ze swą porażką, przyjmując konformistyczną postawę, dzięki której nadal będzie mógł funkcjonować w społeczeństwie. W takiej właśnie sytuacji społecznego i rodzinnego osamotnienia żyje współcześnie wielu młodych ludzi, choć na zewnątrz wydawać by się mogło, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Mówiąc więc dziś o samotności należy pamiętać, że stała się ona problemem społecznym dotykającym nie tylko ludzi starszych, ale przede wszystkim młodych, dla których świat staje się coraz bardziej bezlitosny. Pomóżmy im odnaleźć się w trudnej rzeczywistości i nauczymy otwartości na drugiego człowieka, ponieważ samotność potrafi być bardzo bolesna.

Jan Rodak
V-ce dyrektor
Zespołu Szkół Rzemieślniczych
Bielsko-Biała

Nowe przedsięwzięcie Teatru Grodzkiego

Stowarzyszenie „Teatr Grodzki” rozpoczęło w lutym realizację nowego projektu – uruchomienie Pracowni Aktywizacji Społecznej „Jesteś Potrzebny!”. To zupełnie nowa inicjatywa Stowarzyszenia, skierowana tym razem przede wszystkim do osób niepełnosprawnych. Założenie projektu jest bardzo proste – przez najbliższe pół roku przy Stowarzyszeniu działać będą cztery pracownie – dziennikarska, grafiki komputerowej, tradycyjnych technik graficznych, introligatorsko-drukarska. W pracowniach uczestnicy zajęć będą przygotowywać teksty, grafiki, swoje własne wydawnictwa oraz współpracować przy redakcji pisma „Jesteśmy”. W pracowniach będą powstawać tomiki wierszy, kartki okolicznościowe, plakaty, koszulki i najróżniejsze prace. Ideą projektu jest połączenie aktywizacji społecznej z działaniem twórczym, z możliwością swobodnej wypowiedzi twórczej. Pracownie mają charakter artystyczny, wytwarzane w nich przedmioty – również o charakterze użytkowym – będą powstawać w procesie pracy twórczej, podobnie jak podczas prowadzonych przez Stowarzyszenie warsztatów teatralnych. Tego typu działania dają poczucie pewności, sztuka staje się udziałem każdego uczestnika projektu – przestaje być dziedziną elitarną, zarezerwowaną dla „zdolnych” i „najlepszych”.

Uczestnictwo w projekcie Pracowni daje możliwość zdobycia nowych umiejętności, a nawet nowego zawo-

du. To bardzo ważne szczególnie dla osób niepełnosprawnych. W Polsce właściwie nie tworzy się nowych miejsc pracy dla niepełnosprawnych. Rzadko słyszy się również o możliwościach doskonalenia zawodowego, a już ofert doskonalenia nieodpłatnego nie ma w ogóle.

W projekcie uczestniczy w tej chwili około 70 osób, docelowo ma ich być 100; Są to osoby niepełnosprawne fizycznie w różnym wieku, a także upośledzeni umysłowo. W warsztatach uczestniczą też osoby niesłyszące oraz starsza młodzież ze świetlic środowiskowych. Wszystkie osoby uczestniczące w projekcie łączy jedno – chcą zdobyć nowe umiejętności, przygotować się do nowego zawodu tak, by mimo swojej niepełnosprawności pewniej poruszać się na rynku pracy.

Partnerem w realizacji projektu jest Wydział Pomocy Społecznej Urzędu Miejskiego w Bielsku-Białej oraz Centrum Pomocy Rodzinie. Chcemy w tym miejscu podziękować Władzom Miasta oraz naczelnik Wydziału – Pani Marioli Bużek-Dziedzic i dyrektor CPR – Pani Ewie Jakubowskiej-Fiuk za pomoc i wsparcie.

Projekt „Pracownie Aktywizacji Społecznej – Jesteś Potrzebny!” jest finansowany w 80% ze środków Funduszu Phare 2001 „Rozwój Społeczeństwa Obywatelskiego”.

Michał Bagrowski
Teatr Grodzki

dobranocka

o ognistowłosym Tycjanie, co miał w głowie myśli niepokładane.

Wskazujący palec Chirurga w pępku Tycjana to był dopiero początek. Wkrótce pojawił się Piekarz z białą ręką w jego porannej bułce, rozrabiający ciasto w wielkiej dzieży, po macoszemu rzucający pieczywo na blachę, a na końcu nacinający je nożem. Piekarz przyprowadził ze sobą Rolnika...

Rudawy puszek powoli, delikatnie opadał na podłogę, kołyszając się w powietrzu. Tycjan w znużeniu obserwował, jak biernie rozstaje się z kilkoma ostatnimi miesiącami swojego życia. Kiczowata muzyka w salonie doskonale współgra z tym czasem - pomyślał. Pusta, monotonna i o banalnej treści. Ile związków chemicznych musiały wchłonąć moje włosy przez ten czas, ile założonych i zdjętych czapek, ile zakwaszonej siarką mżawki? Tyle samo, ile drobnych smutków i radości w drodze do pracy i z powrotem. Ale najwięcej... najwięcej tkwiło w nich ironicznego uśmiechu i znudzonego grymasu... Z rozmyślań wyrwała go siwiutka staruszka, która usiadła na fotelu obok. Sprawne dłonie fryzjera szybko kreowały jej nowy image. Srebrne nitki spływające w dół. Być może śmierć kogoś bliskiego, wieczorne telenowele i poranne modlitwy leżały teraz na tej zimnej, bezosobowej posadzce jak odrzucona kronika życia. Nagle znikąd pojawiła się miotła - zgarnęła włosy Tycjana i kobiety do kosza. Ich dalsza droga była równie oczywista jak perypetie puszek po piwie.

Gdy już wyszedł z salonu, nie mógł przestać myśleć o swojej przymusowej towarzysze. Wciąż wyobrażał sobie te siwe i rude włosy zmieszane razem - w koszu. Taki melanz dwóch istnień... Zastanawiał się, gdzie staruszka mogła pójść później, i o czym myślała. Mimo swoich „tylko dwudziestu” lat łatwo było mu wyobrazić sobie jej samopoczucie, może samotność, szarość poranków i bezsens otwierania oczu po płytkim śnie. Z godziny na godzinę jej długie życie stawało się jakby częścią jego własnego. Ze „swoją” staruszką zaprzyjaźniał się w ten sposób przez kilka dni, dopóki nie dopadło go kolejne istnienie ludzkie - równie obojętne, co odległe, a przecież w jakiś sposób bliskie. Był to bezimienny chirurg, który zawiązał mu pępek w dzień narodzin. Chirurg pojawił się w jego myślach podczas pewnej wieczornej kąpieli, by nie dać już Tycjanowi spokoju. Czuł, jak obce, niechciane ręce dotykają jego brzucha, pozostawiając w nim nieodgadnioną wklęsłość. Jaki ON miał humor tamtego dnia? A czy gdyby miał gorszy, to pępek byłby bardziej wypukły?

Wskazujący palec Chirurga w pępku Tycjana to był dopiero początek. Wkrótce pojawił się Piekarz z białą ręką w jego porannej bułce, rozrabiający ciasto w wielkiej dzieży, po macoszemu rzucający pieczywo na blachę, a na końcu nacinający je nożem. Piekarz przyprowadził ze sobą

Rolnika, który zgrubiałymi dłońmi przerzucał kopy zboża, spulchniał poletko, a może nawet użył go nawet naturalnym. Już nie mówiąc o zniszczonych dłoniach jego

żony, Dojarki, unurzanych w Tycjanowym mleku z płatkami. Kilka dni później Tycjana musnęła po karku Pracownica Zakładów Włókienniczych „Wólczanka”. Tego było już za wiele. Pracownica przełamiała pewną tamę podświadomości, umożliwiającą normalne funkcjonowanie i w jego życiu pojawiły się tysiące niechcianych postaci, pseudoprzyjaciół, współtowarzyszy w produkcji dóbr wszelakiego rodzaju. Mógł uciec od tłoku w autobusie, iść do pracy na nogach, ale i tak dopadały go łapska w grubych rękawicach należące do Robotników, nawet jeśli ułożyli drogę pięć wieków temu. Gdyby Tycjan pojechał do Rzymu, z pewnością zawarłby znajomość z Antycznymi Budowniczymi i Architektami. Dostać łatwo było pozbyć się części przedmiotów typu: laptop - zawdzięczający swe istnienie Naukowcowi z Doliny Krzemowej - przez zwyczajne odłożenie ich. Zawsze pozostawał jednak problem ubrania. Byki galopowały na jego stopach, Lis czaił się na głowie, no i oczywiście gęsty tłum Pracowników Zakładów Odzieżowo-Obuwniczych zapamiętało gładził jego skórę. Chirurg również wytrwale stał na stanowisku. Im bardziej Tycjan uciekał w samotność, tym mniej możliwe stawało się jej odnalezienie. Miał wrażenie, że jego reakcja obronna wywoływała złośliwą cyrkulację powietrza, w jakiś sposób spychającą wszystkich tych ludzi w jego stronę.

Tycjan, gdy tylko miał okazję, wyjeżdżał gdzieś wysoko w góry, docierając w najbardziej odludne miejsca. Tam zrzucał ubranie i całkiem nago hasał po halach, przedzierał się przez lasy. Był tylko sobą, poza jakimikolwiek relacjami z resztą świata. Na początku stopy trochę mu krwawiły, ale czym są stopy w porównaniu z prawdziwą wolnością i samotnością? W takich momentach nawet Chirurg rozpywał się w powietrzu, dając Tycjanowi chwilowe poczucie niezależności. W końcu jednak zawsze robiło mu się zimno i trzeba było wracać do domu. Wkładanie tak gęsto zaludnionych ubrań było równoznaczne z wypychaniem nogi do za małych butów, dobrowolnym wskakiwaniem do tłumu skłębionego pod sceną podczas koncertu jego życia. Ale nie było innego sposobu na dalszą egzystencję bez ubrań, samemu w lesie - wiedział, że musi przecież radzić sobie dalej. Pewnego razu, wracając z takiej właśnie eskapady, Tycjan wmaszerował w bardzo głęboki śnieg. Najłatwiejszym i właściwie jedynym wyjściem było poruszanie się po wydeptanych już przez kogoś śladach. Wielkie buciory. Długie kroki. Potężna sylwetka. Powoli myśli

tego człowieka siłą wdzierają się w głowę Tycjana. Przerazał go swoją siłą, determinacją, może agresją? A może miał tylko dominujący charakter? Pewnym było, że wiedział dokładnie, o co i jak chce walczyć. W pewnym momencie do śladów olbrzyma dołączyły inne, mniejsze. Później następne i następne... po dziesięciu minutach Tycjan szedł już szerokim traktem wydeptanym przez całkiem dużą grupę ludzi.

Nagle pewien szczegół przykuł jego uwagę. Nie, to niemożliwe, pomyślał, zbliżając się do tego...czegoś. Gdy był już bliżej, uświadomił sobie, że odcisk bosej stopy na śniegu nie jest wytworem jego chorej psychiki. Nie tym razem. Odcisk nie świecił czarownie, nie mrugał do niego, ale był - naprawdę. Jego spokojne istnienie miało w sobie coś magnetyzującego. Tycjan mimowolnie podążał za śladem tajemniczego wędrowca, którego bosa stopy gubiły się gdzieś wśród ciężkich butów. W pewnej chwili trop urwał się, pojawiając się gdzieś na uboczu, skierowany w zupełnie inną stronę niż pozostałe. Zaciekawiony Tycjan zdecydował zbadać tę ścieżkę. Szedł przez puste pola, po kolana w śniegu. Pokonywał pagórek za pagórkami, przechodził przez niezliczone miedze, aż zaczęło zmierzchać. Ślady bosych stóp wciąż go prowadziły, co dziwne - nie narzucając żadnych emocji czy myśli. Spokój, brak Chirurga i obaw o śmierć z zimna lub głodu. W końcu obaj usiedli wyczerpani, ale nie przerażeni perspektywą nocy. Tymczasem ślady po prostu zniknęły, skończyły się - jednak znużonemu piechurowi wydawało się to równie logiczne, jak ich tajemnicze pojawienie się. A obok... obok leżała powalona przez wicher kapliczka polna z wizerunkiem Chrystusa Frasobliwego. Tycjanowi przypomnieli się od razu Leśmian i jego Chrystus, który „na wskroś sosnowy” zszedł z podwyższenia do kaletki wojennego... „I wzięli się za ręce i poszli niezwłocznie, wadząc nogą o nogę śmiesznie i poskocznie.” To pierwsza ręka, która nie parzy mojej dłoni, pomyślał... „Mijały dni i noce, którym mijać chce się, i mijało bezpole, bezkrzewie, bezlesie.” I mogłoby tak zostać już na zawsze... Tak... po prostu spokojnie i ciepło. Znowu był ktoś przy nim, ale to nie bolało tak, jak inne obce istnienia, nie żarło skóry, nie terroryzowało myśli. Może właśnie dlatego, że nie było to obce? Skryty przyjaciel, otwierający swoje serce tylko wtedy, gdy go o to prosisz. A może ktoś wypełnił ziejącą pustką formę, tę zaraz obok jego duszy, która tęskniła do takiego mieszkańca?

Dobranocka zawsze kończy się dobrze. Tycjana znalazł przygodny wieśniak i zabrał go do siebie. Religijna rewolucja nie wybuchła romantycznie w jego sercu, ale... coś jednak się zmieniło. Widział Dojarkę, Piekarza i Chirurga przez mgłę,

za szybą. Gdy czuł, że ta cienka granica zaczyna pękać, chwycił mocniej rękę Przyjaciela i - robiło się ciepło, a szklana ściana wzmocniła się. Z czasem straciła przejrzystość, kształty złowrogich prześladowców rozmyły się w gęstej, mlecznej mgłę. Tycjan czuł się w końcu bezpieczny, co więcej - wiedział, że zawsze może uchylić sekretne drzwi i wpuścić kogoś jeszcze.

Martyna Jąder
Towarzystwo Szkolne
im. M. Reja, Bielsko-Biała

Teatr Grodzki

Bielskie Stowarzyszenie Artystyczne Teatr Grodzki powstało w Bielsku-Białej w 1999 roku. Skupia artystów, pedagogów i animatorów kultury zaangażowanych w teatralną pracę warsztatową z dziećmi, młodzieżą i dorosłymi z tzw. grup dysfunkcyjnych - środowisk patologicznych i zagrożonych patologiami społecznymi, dotkniętych biedą, cierpieniem i przemocą, osób upośledzonych fizycznie i umysłowo, wyłączonych z wielu dziedzin życia.

„Jesteśmy” powstało z potrzeby dzielenia się doświadczeniami, które są udziałem Teatru Grodzkiego na co dzień. Chodziło nam o dotknięcie inności, o stworzenie okazji do rozmów na wszelkie tzw. trudne tematy, o postawienie ważnych pytań: co każdy z nas może zrobić, by nie było miejsca na społeczną marginalizację, na podziały w naszym najbliższym środowisku. A także o prezentację twórczości osób niepełnosprawnych, w bardzo szerokim rozumieniu pojęcia niepełnosprawności. Pierwszym i najważniejszym adresem „Jesteśmy” są od początku ludzie młodzi, którzy włączyli się aktywnie do współtworzenia profilu gazety. Pismo wydawane jest od 2002 roku, ukazuje się nieregularnie i wciąż szuka swojego własnego kształtu. Niniejszy numer powstał pod hasłem: „**Samotność - Obecność**” we współpracy z Zespołem Szkół w Chelmu, Towarzystwem Szkolnym im. M. Reja w Bielsku-Białej, PDPS „Feniks” w Skoczowie, GOK Rudzica, grupami warsztatowymi Pracowni Aktywizacji Społecznej „Jesteś Potrzebny!” Teatru Grodzkiego oraz Redakcją „Integracji” - Magazynu dla Niepełnosprawnych, ich rodzin i przyjaciół.



JESTEŚMY

Wydawca: Bielskie Stowarzyszenie Artystyczne Teatr Grodzki
Adres Redakcji: Klub Garnizonowy „Dom Żołnierza”
ul. Broniewskiego 27, 43-300 Bielsko-Biała
Tel. (33) 8120455, Tel/Fax (33) 8162182
Redakcja numeru: Maria Schejbal oraz Krzysztof Tusiewicz,
Urszula Guja, Michał Bagrowski, Janka Graban.
Nakład: 2000
Opracowanie graficzne i skład: Compal, Bielsko-Biała
Druk: Dimograf, Bielsko-Biała
ISSN 1730-0207

Informacje o „Jesteśmy” można znaleźć w internetowej Witrynie Czasopism: www.witryna.czasopism.pl

Działalność Teatru Grodzkiego wspierają:

ING BANK ŚLĄSKI

UNION



Serdecznie dziękujemy panu Dariuszowi Mrzygładowi i drukarni DIMOGRAF za pomoc i druk numeru 6 „Jesteśmy”